

## Rewolucja 1989 roku w NRD<sup>1</sup>

Upadek muru berlińskiego wieczorem 9 listopada 1989 r. wywołał zdumienie na całym świecie. „Szaleństwo!” – wołano. Świat zatrzymał się w tym historycznym momencie. Koniec zimnej wojny wydawał się tuż-tuż. Kończył się dawny podział świata na Wschód i Zachód. Powszechne przekonanie, że odtąd na świecie zapanuje większy spokój, było chyba największą pomyłką tamtych dni.

Tak naprawdę oznaki schyłku komunizmu w Europie pojawiły się wiele lat przed 1989 r. Jest to jednak jedno z tych stwierdzeń, do których historycy dochodzą, dopiero patrząc na wydarzenia z perspektywy czasu. Do jesieni 1989 r. prawie nikt ze współczesnych nie zdawał sobie sprawy, że uczestniczy w toczącym się wartko procesie historycznym, który coraz bardziej przyspiesza. Jeszcze przed chwilą liczne społeczeństwa bloku wschodniego tkwiły, jak się wydawało, na pasie postojowym, naraz z ogromną prędkością niemal równocześnie wjechały na pas do wyprzedzania. NRD jest tego wymownym przykładem.

Początek końca komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej nastąpił w 1980 r. w Polsce. Powstanie niezależnego związku zawodowego „Solidarność”, liczącego niebawem 10 mln członków, było gromem, z którego skutków, mimo wprowadzenia stanu wojennego w grudniu 1981 r., blok wschodni nigdy się nie otrząsał. Głęboki kryzys polityczny i społeczny o bardzo różnych odcieniach, panujący na całym jego obszarze, obudził z zaczarowanego snu i skłonił do działania najpierw społeczeństwo w Polsce<sup>2</sup>. Na pierwszy plan wysunęły się trzy hasła: wolność, praworządność i sprawiedliwość społeczna. Były to dążenia pozostające w sprzeczności z polityczną, prawną i społeczną rzeczywistością państw komunistycznych. Każde z nich zarówno podważało ideologię komunistyczną, jak i godziło w podstawy socjalistycznego państwa.

Obwołanie Michaiła Gorbaczowa w marcu 1985 r. przywódcą KPZR – a tym samym światowego komunizmu – stanowiło w istocie próbę przeprowadzenia reform w ramach ustroju komunistycznego po to, aby w jakiś sposób jeszcze go uratować. Gorbaczow nie był zatem reformatorem wbrew woli, ale wbrew woli stał się gwoździem do trumny systemu komunistycznego. Był odpowiedzialny nie tylko na głęboki kryzys polityki wewnętrznej, gospodarczej i społecznej w samym ZSRR, lecz także miał zapobiec przenikaniu wstrząsów z obrzeży bloku sowieckiego – głównie z Polski i w mniejszym stopniu z Węgier – do samego centrum imperium. W tym sensie Gorbaczow brał na siebie uchronienie Związku

<sup>1</sup> Artykuł ten jest w dużej mierze oparty na książce I.-S. Kowalczuk, *Endspiel. Die Revolution von 1989 in der DDR*, München 2009.

<sup>2</sup> Literatura historyczna dotycząca Polski, dostępna w Niemczech lub w języku niemieckim, jest bardzo szeroka. Niedawno w serii „Historia Europy w XX wieku” ukazała się książka Włodzimierza Borodzieja *Geschichte Polens im 20. Jahrhundert* (München 2010).

Sowieckiego przed oddziaływaniem „polskich stosunków”, jak nazywali komuniści wystąpienia społeczeństwa PRL przeciw władzy w latach osiemdziesiątych. W Niemczech i w znacznej części świata zachodniego Gorbaczow był honorowany przez dwie dekady jako bojownik o wolność. On sam siebie też tak dzisiaj postrzega. Wówczas jednak jego jedyną troską było uratowanie leninowskiego komunizmu. Oczywiście trzeba mu oddać, że w 1988 r. rozpoczął wycofywanie wojsk radzieckich z Afganistanu, a w 1987 r. w Pradze zapowiedział uchylenie doktryny Breżniewa, co oficjalnie ogłosił w Bukareszcie w 1989 r. Nawiasem mówiąc, Honecker załamał się podczas owej konferencji w Bukareszcie, co okazało się celną puentą sytuacji w roku 1989 r. – musiał pośpiesznie wracać do Berlina Wschodniego i tak jak system komunistyczny, nigdy już nie podniósł się ze śmiertelnej choroby.

W Niemczech nadal dziękuje się Gorbaczowowi za to, że zatrzymał czołgi w koszarach. Jest to dość osobliwa wdzięczność, która stawia na głowie wszystkie zasady moralne. Od kiedy to mam komuś dziękować za to, że mnie nie rozstrzelał? Ta trwała wdzięczność wskazuje oczywiście na to, że mając w pamięci doświadczenia lat 1953, 1956, 1961, 1968, 1970 oraz przełomu lat 1980 i 1981 (i 1989 w Chinach), po komunistach nadal spodziewano się wszystkiego. Niestety, dziękujący do dzisiaj nie dostrzegają, że Gorbaczow w krajach bałtyckich, w Gruzji i Azji Środkowej szybko zapominał o swojej deklarowanej pokojowości, kazał wyprowadzać czołgi i strzelać ostrymi nabojami. Droga ostatniego moskiewskiego przywódcy światowego komunizmu jest także naznaczona krwią i śmiercią. Swoje pojmowanie demokracji i wolności Gorbaczow pokazał najlepiej w 1989 r. Kiedy w grudniu 1987 r. pozwolił Andriejowi Sacharowowi wrócić z zesłania w mieście Gorki do Moskwy, oddzielił symboliczną kreską epokę stalinizmu i pośrednio uznał opozycję polityczną za liczący się czynnik. Wyrażanie tego w codziennej działalności politycznej było jednak dla niego trudniejsze. Gdy Sacharow na kongresie deputowanych ludowych w 1989 r. zażądał na żywo przed kamerami rezygnacji z przywódczej roli partii, Gorbaczow po prostu wyłączył mu mikrofon<sup>3</sup>.

W zamkniętym systemie komunistycznym wyraźnie zaznaczały się rysy dominacji i logiki silniejszego<sup>4</sup>. Zamknięta pokrywa kotła paradoksalnie chroniła przed wybuchem. Nieznaczące jej uchylenie spowodowało wydobywanie się pary we wszystkich kierunkach, niekontrolowane i niezamierzone, a przede wszystkim – niemożliwe już do opanowania. W tym kontekście postawa obronna wobec głośności i pierestrojki, jaką przyjęli Erich Honecker, Nicolae Ceaușescu i Miloš Jakeš, nie była bynajmniej absurdalna – jak ubolewało wówczas wielu świadków historii – lecz wynikała z logiki systemu. Najwyraźniej przemawiała do nich

<sup>3</sup> Więcej na ten temat w doskonale oddających atmosferę tamtych dni wspomnieniach Andrieja Sacharowa – A. Sacharow, *Mein Leben*, München–Zürich 1991, s. 772–891.

<sup>4</sup> Nadal warta uwagi publikacja na ten temat: A. Amalrik, *Kann die Sowjetunion das Jahr 1984 erleben? Ein Essay*, Zürich 1992 (pierwotne wydanie w ZSRR poza cenzurą w 1969 r.). Więcej o Amalriku, który w niewyjaśnionych okolicznościach zginął w wypadku samochodowym w Hiszpanii w 1980 r. w drodze na konferencję przeglądową KBWE, w jego pasjonującej autobiografii *Aufzeichnungen eines Revolutionärs*, Berlin–Frankfurt am Main–Wien 1983.

teoria kotła, choć niekoniecznie uświadamiali sobie, że nawet niewielki otwór nieuchronnie prowadzi do wybuchu.

Jednocześnie jednak polityka reform Gorbaczowa budziła nadzieje – może mniejsze w ZSRR, ale np. w NRD już całkiem duże. Oficjalny slogan: „Uczyć się od ZSRR to uczyć się zwyciężać” stał się niemal z dnia na dzień dywersyjną bronią tych, którzy czekali na zmiany. Skoro w samej Moskwie możliwe są reformy – myślało wielu ludzi – to i w NRD musi dać się coś zmienić. Przez lata SED obiecywała, że jutro, w przyszłości, wszystko będzie „jeszcze” lepsze. To „jutro” w przepowiedniach strażników ideologii pozostawało zawsze dziwnie daleko od teraźniejszości, a w połowie lat osiemdziesiątych obiecująca przyszłość odsuwała się coraz bardziej w sferę niebytu. Odczuwany dystans w stosunku do Zachodu z jego pokusami, które co wieczór za pośrednictwem telewizji docierały do milionów mieszkań w Niemczech Wschodnich, tym bardziej się powiększał, a nadzieje na przyszłość topniały, tym szybciej, im bardziej ekipa Honeckera, Krenza, Schabowskiego, Modrowa i jak tam oni wszyscy się nazywali wzbraniała się przed polityką reform Gorbaczowa. Nie tylko rządzący oni wbrew większości obywateli (jak to zresztą czynili od utworzenia państwa w 1949 r.), lecz coraz wyraźniej tracili poparcie także wśród tych, na których wcześniej mogli polegać – wśród 2,3 mln członków SED oraz prawie 500 tys. członków czterech partii bloku (CDU, LDPD, DBD, NDPD). Do rzeczywistości dyktatury należy fakt, że aktywnie wspierała i podtrzymywała system mniejszość licząca kilka milionów ludzi. Ich motywacje były bardzo różne. Mieściły się w nich postawy od wewnętrznego przekonania przez oportunistyczne strategie adaptacji i karierowiczowskie rachuby aż do powodów, których sami zainteresowani nie potrafiliby ani wówczas, ani teraz z perspektywy czasu wiarygodnie wyjaśnić – „tak to już było...”.

Wschodniemieckiej rewolucji z 1989 r. nie można opowiedzieć ani wyjaśnić, odwołując się do jednej tylko przyczyny. Ważnym czynnikiem była zmiana warunków międzynarodowych. Na gotowość do oporu w Niemczech Wschodnich miał duży wpływ przykład Polski, realne pragnienia ciągle podsycala Republika Federalna, nie mniej ważny okazał się też niedostatek dóbr odczuwany przez większość ludzi w NRD. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych Niemiecka Republika Demokratyczna miała wiele cech społeczeństwa upadku.

W latach pięćdziesiątych pojawiło się tutaj oficjalne hasło, znane później każdemu dziecku: „Jak dziś pracujemy, tak będziemy żyli jutro”. To było frustrujące. Ludzie harowali i tyrali, ale nigdy nie osiągnęli „jutra”. Co prawda od końca lat pięćdziesiątych standard życia znacząco się poprawił, codzienna egzystencja stała się łatwiejsza. Ludzie jednak nie byli zadowoleni, ponieważ dystans do Zachodu wyraźnie się powiększał. W 1971 r. Honecker wymyślił politykę gospodarczą i społeczną, która odwracała dawne hasło z lat pięćdziesiątych. Istota jego polityki zawierała się teraz w sformułowaniu: „Jak dziś żyjemy, tak będziemy pracować jutro”. Należało przynajmniej zadowolić ludzi pod względem socjalnym, a w najlepszym razie zaspokoić ich aspiracje. Formalnie wiązał się z tym program polityki społecznej, który z jednej strony miał poprawić warunki życia i zakończyć okres powojennego niedostatku, a z drugiej – opierać się na nowoczesnej i efektywnej gospodarce społecznej, niejako automatycznie finansującej hojną politykę socjalną. Nieoficjalnie zaś „dzisiaj” wydawano pieniądze, które miały być odzyskane „jutro”. To nie mogło się udać. Zaledwie rok przed swoją abdykacją

Honecker przyznał wobec grupy funkcjonariuszy FDJ: „Po części żyjemy ponad stan”<sup>5</sup>.

Obecnie historycy gospodarki skłonni są klasyfikować NRD jako kraj nowo uprzemysłowiony<sup>6</sup>. Ponieważ jednak takie gałęzie gospodarki jak przemysł maszynowy i elektrotechniczny nie były modernizowane, a dokonywane w nich inwestycje okazywały się wysoce niewystarczające, mimo korzystnych cen ich produkty znajdowały niewielu nabywców. Wydajność pracy spadała i pod koniec lat osiemdziesiątych wynosiła zaledwie około jednej trzeciej wydajności Republiki Federalnej Niemiec. Rosło nie tylko zadłużenie zagraniczne, lecz także dług wewnętrzny. Na przełomie lat 1988 i 1989 wynosił on ponad połowę wydatków budżetu państwa. W latach osiemdziesiątych zmniejszył się również wskaźnik inwestycji.

Ważne filary gospodarki, takie jak sieci łączności, transport i rolnictwo, karygodnie zaniedbywano. Do użytku nie nadawało się 18 proc. dróg, autostrady znajdowały się w opłakanym stanie. Sieć kolejowa była przestarzała – jedna piąta trakcji nie funkcjonowała, a 17 proc. sieci wytrzymało tylko niewielkie prędkości, elektryfikacja postępowała bardzo opornie. Sporo ponad milion wniosków o przyłączenie do sieci telefonicznej uznano w połowie 1989 r. za niemożliwe do realizacji.

Gałęzią gospodarki, którą wyłączono z tych nieudolnych planów, była mikroelektronika, jednak z perspektywy czasu okazała się ona największą porażką. Od połowy lat siedemdziesiątych kierownictwo SED próbowała zrealizować w tym sektorze ambitne plany. Usiłowano przeciwdziałać embargu na eksport zachodnich technologii na Wschód. Dzięki wielkim nakładom pieniędzy i energicznej działalności wywiadu udało się odtworzyć elementy nowoczesnych urządzeń mikroelektronicznych. Kiedy 12 września 1988 r. Wolfgang Biermann, dyrektor generalny kombinatu Carl Zeiss Jena, z wielką propagandową pompą wręczył Erichowi Honeckerowi pierwszą rodzimę produkcję jednostkę pamięci o pojemności 1 MB, zachwytem nie było końca. Koszt produkcji 256 kilobitów pamięci wynosił w NRD 534 marki, na rynku zachodnim taką samą pamięć można było kupić za 5 marek walutowych. NRD pozostawała mniej więcej osiem do dziesięciu lat w tyle za międzynarodowym standardem rozwoju, jej wydajność produkcji wynosiła 10 proc. wydajności firm zachodnich. Była to chyba jedna z ostatnich prób tworzenia struktur autarkicznych w zglobalizowanym świecie.

Rolnictwo także było dla SED dzieckiem specjalnej troski. Ludzie wprawdzie byli syci, lecz dokonywano tego ogromnym kosztem. I ten obszar pozostawał mocno niedoinwestowany. Każde dziecko uczyło się w szkole, że gospodarka odnosi korzyści z produkcji intensywnej, a nie ekstensywnej. Rzeczywistość wymuszała jednak stosowanie innej zasady. Koszty produkcji rolnej rosły, ale ceny żywności się nie zmieniały. W 1989 r. SED dofinansowywała je prawie w 50 proc., jednocześnie w połowie lat osiemdziesiątych dotacje dla rolnictwa zmniejszono o połowę. Doprowadziło to do groteskowych sytuacji, gdy rolnicy kupowali

<sup>5</sup> BStU, BdL1100, Stenografische Niederschrift des Treffens des Genossen Erich Honecker mit dem Sekretariat des Zentralrates der FDJ, 22 XII 1988 r., Bl. 80.

<sup>6</sup> Najlepszy przegląd historii gospodarczej NRD daje A. Steiner, *Von Plan zu Plan. Eine Wirtschaftsgeschichte der DDR*, München 2004.

chleb, ziemniaki i inne produkty spożywcze po przystępnych cenach, aby karmić nimi bydło. Dlatego SED musiała co pewien czas importować żywność, równocześnie zdarzały się wąskie gardła w dostawach podstawowych artykułów spożywczych.

Ludzie przywykli do tego, że podstawowe zaopatrzenie mieli zapewnione, chcieli jednak czegoś więcej. A tego oficjalny „rynek” im nie dawał. Nie było praktycznie rzeczy, która czasowo lub ciągle nie byłaby towarem deficytowym albo sprzedawanym spod lady. Dlatego kupowano wszystko, co było trudno dostępne, nawet jeśli akurat tego nie potrzebowano. Można to było bowiem wymienić na produkty potrzebne, lecz nieosiągalne. Wystawanie w kolejkach i wyszukiwanie towarów deficytowych doprowadziło do tego, że w 1989 r. średnio każdy pracownik miał w tygodniu sześć godzin nieusprawiedliwionej absencji.

Polityka społeczna SED została drogo okupiona. Była kosztowna dla państwa, ponieważ wiele środków, które należałoby pilnie przeznaczyć na inwestycje, marnowano na pozbawione perspektyw subwencje i programy społeczne, co dawało efekt dokładnie odwrotny do zamierzonego celu polityczno-ideologicznego, jakim była legitymizacja systemu. Ludzie mieli dość systemu, mimo licznych świadczeń socjalnych, które oferowało im państwo partyjne – pod koniec lat osiemdziesiątych przywileje te uważano za oczywistość, a ich wartość legitymizująca mocno się już zdewaluowała. Wszyscy bowiem, nawet w kręgach bliskich władzy, dostrzegali drugą stronę polityki społecznej: wiedziano, że konsekwencją niskich opłat za mieszkania jest bardzo kontrowersyjna polityka mieszkaniowa, ponieważ brakuje środków na pilnie potrzebne remonty, niskie ceny przejazdów oznaczają zły stan infrastruktury, tanie książki i gazety nie rekompensują ujednolicenia i podporządkowania mediów, cenzury i zakazów publikacji. Setki tysięcy ludzi miały wprawdzie stałe zatrudnienie, ale nie wykonywały sensownej pracy.

Nie tylko ze względu na zwiększone zanieczyszczenie środowiska średnia długość życia w NRD na początku lat osiemdziesiątych, przeciwnie niż w innych krajach, lekko się zmniejszyła. W porównaniu z RFN śmiertelność z powodu wyleczalnych chorób była w NRD 4,6 razy wyższa. Diagnostyka i terapia ze względów finansowych oraz z powodu słabych możliwości badawczych pozostawała w tyle w porównaniu do innych. Do tego dochodzi istotny fakt, że w grupie zawodowej personelu medycznego odsetek uchodźców i osób ubiegających się o możliwość wyjazdu z kraju był wyjątkowo wysoki. Gęsta sieć prewencyjnej opieki medycznej i profilaktyki (m.in. szczepienia) w NRD wydawałaby się akurat w świetle obecnych debat wzorem do naśladowania, gdyby nie jej ciemna strona, jaką było zagrożenie sankcjami z powodu niekorzystania z jej oferty. Profilaktyka była częścią systemu kurateli.

Najbardziej ambitny program socjalny dotyczył polityki mieszkaniowej. Honecker ogłosił, że do 1990 r. kwestie mieszkaniowe „jako problem społeczny” zostaną rozwiązane. Sytuacja mieszkaniowa wielu osób rzeczywiście się poprawiła – osiedla na obrzeżach miasta zapewniały im identyczne mieszkania, w których jednak można było cieszyć się bieżącą wodą, łazienką i centralnym ogrzewaniem. Tym ludziom udało się wyrwać z epoki powojennej, w śródmieściach trwała ona nadal. Program mieszkaniowy stawał bowiem na nowo budownictwo oraz wyburzanie i rozbiórki. W rezultacie następowała degradacja starszych budynków budząca protesty nawet wśród zagorzałych zwolenników SED. W prawie każdym

mieście jeszcze pod koniec lat osiemdziesiątych znajdowały się duże obszary ruin lub dzielnice przypominające ruiny.

W szczególny sposób kryzys społeczeństwa wschodnioniemieckiego przejawiał się w stosunku do środowiska naturalnego. W latach osiemdziesiątych NRD należała do największych trucicieli w Europie. W żadnym innym kraju nie było tak wysokich emisji dwutlenku siarki i pyłów. W 1989 r. tylko 3 proc. wód płynących i 1 proc. stojących zbiorników wodnych uznano za ekologicznie nieznaruszone. System odwadniania był w opłakanym stanie, grunty rolne w najwyższym stopniu zatrute nawozami i pestycydami, panował deficyt energetyczny, a NRD dysponowała tylko jedną dziesiątą przeciętnego zasobu wodnego, jaki charakteryzował przemysłowe i nowo uprzemysłowione kraje świata.

Problem ten bezpośrednio dotyczył milionów ludzi w aglomeracjach przemysłowych, inni sobie go uświadamiali, patrząc np. na nagie wierzchołki gór w Rudawach. Wskutek katastrofy ekologicznej w zakładach pracy gwałtownie wzrosła absencja z powodu choroby, na którą służba zdrowia nie potrafiła odpowiednio zareagować. Z perspektywy SED było to błędne koło, dla historyków zaś jest to jeszcze jedno wyjaśnienie, dlaczego pod koniec lat osiemdziesiątych miliony ludzi miały dość systemu.

Sklepy wydawały się co prawda dobrze zaopatrzone, ale ludzie szybko przekonali się, że brakuje akurat tego, czego potrzebują. Ilustracją tego stanu rzeczy był popularny wówczas dowcip: Wchodzi kobieta do sklepu i pyta: „Czy macie pościel?”. Znużony sprzedawca odpowiada: „Nie, my nie mamy ręczników, pościeli nie mają obok”.

Wbrew oficjalnej ideologii to nie klasa robotnicza była siłą wiodącą w państwie. Władzę polityczną sprawowała SED. Prawdziwymi władcami byli jednak rzemieślnicy i sprzedawcy w sklepach specjalistycznych. Oni bowiem byli nieoficjalnymi administratorami niedoborów. Cieszyli się wielkim szacunkiem społecznym, porównywalnym jedynie z prestiżem lekarzy. Dzielili towary i dysponowali umiejętnościami, narzędziami oraz innymi zasobami, których czasami brakowało nawet najrzęczniejszym mistrzom improwizacji i najbardziej przedsiębiorczym partnerom wymiany. Ludzie byli poniżani nie tylko w biurach, lecz także w warsztatach rzemieślniczych, sklepach specjalistycznych i restauracjach. Panami byli sprzedawcy i rzemieślnicy, a nie klienci. Przekupstwo należało do podstawowych zasad etykiety, drobne upominki pomagały zyskać przychyłość, większe prezenty miały zapewnić preferencyjne traktowanie, ale najcenniejsza – oprócz zachodniej waluty – była oferta zrewanżowania się czymś, co rzemieślnikowi lub sprzedawcy mogło się przydać teraz lub w przyszłości. Większość ludzi się przyzwyczaiła – nawet do nieznośnej arogancji hydraulika i niewiarygodnego chamstwa wielu kelnerów.

Kierownictwo SED było wobec tych zjawisk bezradne. Trafnie podsumował to Honecker w 1988 r., mówiąc, że do roku 1990 obiecywano rozwiązanie problemu mieszkaniowego „jako kwestii społecznej”, ale nie obiecywano, że każda rodzina będzie miała samochód. Ten człowiek nie kłamał. Tylko że ludzie przyrównywali swoje potrzeby nie do obietnic SED, ale do własnych pragnień i zachodnioniemieckich wystaw sklepowych. Odpowiedzią kierownictwa SED na te aspiracje był stosowny slogan: „Kto ulega wrogiej propagandzie i ideologii, nie jest z nami [jako członek partii – przyp. autora]. Utracił on prawo do nosze-

nia zaszczytne miano komunisty. To samo dotyczy malkontentów i wiecznie niezadowolonych<sup>7</sup>. Rok później miliony malkontentów i niezadowolonych odzegnały się nie tylko od Honeckera, ale i od całej NRD.

Niegdyśjsza nadzieja systemu – młodzież – w latach osiemdziesiątych stała się dla niego największym zagrożeniem. Nie przemawiał już do niej mit trudnego początku po 1945 r. Młodzi ludzie nie mogli i nie chcieli cieszyć się tylko tym, że nie muszą doświadczać powojennego głodu, ich bohaterami nie byli już uczestnicy walk przeciwko faszyzmowi. Kultury młodzieżowe wzorowały się na modelach zachodnich. Być może to właśnie punkom udało się najtrafniej ująć różnicę w stosunku do Zachodu, kiedy zachodnie hasło „no future” przerobili na „too much future”.

W czerwcu 1987 r. po wschodniej stronie Bramy Brandenburskiej doszło do spontanicznych zamieszek z udziałem tysięcy młodych ludzi. Chcieli oni – zza muru – przysłuchiwać się festiwalowi rockowemu z udziałem międzynarodowych gwiazd, który odbywał się w Berlinie Zachodnim przed Reichstagiem. Doszło do przepychanek z policją i funkcjonariuszami Stasi, licznych zatrzymań, wiele osób zostało rannych, a zewsząd podnosiło się wołanie: „Mur musi upaść!”. W Berlinie Wschodnim i w całej NRD przez wiele dni nie mówiono o niczym innym jak o tych zamieszkach w Zielone Świątki. Stało się to, na co nikt już nie liczył, wykrzyczano to, co myślały miliony ludzi. Wśród tych burzliwych nastrojów 12 czerwca 1987 r. prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan podczas wizyty w Berlinie Zachodnim zwrócił się do Gorbaczowa, apelując: „Open this gate! Tear down this wall!” – „Otwórz te wrota! Zburz ten mur!”.

Czerwcowe zamieszki w Berlinie Wschodnim miały pozytywne skutki dla młodzieży. W aparacie młodzieżowej przybudówki SED, FDJ (Freie Deutsche Jugend – Wolna Młodzież Niemiecka) gorączkowo zastanawiano się, jak znów zapanować nad sytuacją. We własnym gronie przyznawano, że państwo, partia i związek młodzieży utraciły kontrolę nad muzyką rockową, a tym samym nad młodzieżą. W latach 1987–1989 SED i FDJ stosowały strategię przeciwdziałania, chcąc za pomocą atrakcyjnych ofert odzyskać utracone tereny. Zespoły rockowe zyskały większą swobodę. Dla fanów najważniejsze było to, że od 1987 r. zaczęły się odbywać większe koncerty na wolnym powietrzu z prawdziwymi gwiazdami międzynarodowej sceny rockowej. Wydarzenia te, stanowiące w zamyśle ofertę integracyjną dla młodzieży, okazały się pod tym względem chybione. Zamiast uspokoić młodzież i na nowo ją pozyskać, tylko pobudziły młodych ludzi, którzy chcieli jeszcze więcej i częściej oglądać i słuchać słynnych muzyków.

Przed 1987 r. tylko kilka zagranicznych gwiazd wystąpiło w NRD w zamkniętych salach. Pierwsze plenerowe widowisko z udziałem Barclaya Jamesa Harveta, zapowiedziane na krótko przed terminem, odbyło się 14 lipca 1987 r., trzy dni później wystąpili John McLaughlin i Paco de Lucia. Dwa miesiące później Bob Dylan, Tom Petty i Roger McGuin, odpowiadając na zaproszenie z Berlina Wschodniego, przenieśli tutaj swój koncert, który pierwotnie miał się odbyć zachodniobermberskiej Scenie Leśnej. 80 tys. fanów mogło swobodnie i bez przeszkód wiwatować na cześć Dylana. W dniach 16–19 czerwca 1988 r. FDJ zorganizowała

<sup>7</sup> *Zum einheitlichen und geschlossen Handeln der Mitglieder und Kandidaten der SED* [w:] „Informationen” 1988/4, nr 245, s. 4 (materiały propagandowe partii do użytku wewnętrznego).

w Berlinie Wschodnim wielki spektakl rockowy – zaledwie kilka dni wcześniej w tym samym miejscu zachwycił 85 tys. słuchaczy Joe Cocker – aby odciągnąć fanów od muru, bo przed Reichstagiem znowu odbywały się koncerty. Rachuby się sprawdziły – w ciągu trzech dni do Weissensee udało się 260 tys. ludzi, pod Bramę Brandenburską tylko 3 tys., w tym wielu funkcjonariuszy Stasi.

19 czerwca wystąpił kanadyjski piosenkarz rockowy Bryan Adams. FDJ i SED przygotowały na ten występ szczególną atrakcję – koncert poprowadziła Katarina Witt. Prawie niewidoczna na ogromnej scenie ogłosiła zaskoczonej publiczności, że niedawno spotkała w Kanadzie swego przyjaciela Bryana i zapytała go, czy nie zechciałby zagrać u niej w NRD. Jej słowa były ledwo słyszalne, ponieważ utonęły w coraz głośniejszej burzy protestów dziesiątek tysięcy osób przeciwko jej występowi – przeciwko powszechnie znienawidzonej Katarinie Witt i reprezentowanemu przez nią systemowi. Widać było, że Adams jest zirytowany, bo przecież już wtedy Witt była sławna w Ameryce Północnej. Redaktorzy DT 64, nie dostrzegając realiów, tłumaczyli: „Wielu z nich chciało, by Eberhard Aurich [przewodniczący FDJ – przyp. autora] wyszedł na scenę i powiedział parę słów, porozmawiał z ludźmi, a nie tylko o nich (zamiast np. Katariny Witt)”<sup>8</sup>. A sama gwiazda? Z płaczem zesła ze sceny, nie była w stanie nawet poprowadzić koncertu do końca. „Najpiękniejsza twarz socjalizmu”, jak nazywały ją zachodnie media od połowy lat osiemdziesiątych, była członkinią SED i niezmordowanie wyjaśniała całemu światu, jak wspinała się NRD i komunizm. Znakomita łyżwiarka pojawiła jeszcze latem 1989 r. na międzynarodowym festiwalu komunistycznym w Korei, gdzie 8 lipca dała prywatny występ dla Kim Ir Sena.

Na kolejną atrakcję nie trzeba było długo czekać: 19 czerwca 1988 r. do Berlina-Weissensee przybył Bruce Springsteen. Na jego cześć wiwatowało 175 tys. fanów, w odpowiedzi Springsteen zawołał: „Mam nadzieję, że pewnego dnia opadną wszystkie bariery!”. Każdy z zebranych na ogromnym terenie wiedział, że chodzi o mur berliński, niektórzy krzyczeli jak szaleni, wyrażając radość i nadzieję. Powiewały dziesiątki amerykańskich flag, będących symbolem wolności. Tego dnia można było po raz pierwszy demonstrować ją w NRD bez żadnych konsekwencji. W utworze nawiązującym do przeboju Bossa *Born in the USA* punkrockowy zespół z Cottbus upamiętnił występy Bruce’a Springsteena, Katarinę Witt, znaną piosenkę FDJ *Bau auf, bau auf* (Budujmy, budujmy) oraz słynną wówczas wypowiedź Kurta Hagera, szefa ideologicznego SED, o zmienianiu tapet. Sandow, tak nazywał się ów zespół, napisał w 1988 r. utwór *Born in the GDR* z następującym tekstem: „budujmy, lecz nie tapetujmy nic / jesteśmy bardzo dumni z Katariny Witt / *Born in the GDR* / Do samych naszych granic wolno dojsć nam / Widziałeś już, co dzieje się tam / Sto sześćdziesiąt tysięcy ludzi widziałem tam / Którzy śpiewali tak / Którzy śpiewali tak: / *Born in the GDR*”.

Prawie wszystkie koncerty odbyły się w Berlinie Wschodnim, również ten w dniach 1 i 2 października 1988 z Rio Reiserem, byłym frontmanem lewicowego kultowego zespołu Ton, Steine, Scherben z Berlina Zachodniego. Szczególnie przy utworze *Der Traum ist aus* (Sen się skończył) wydawało się, że ludzi nic już nie powstrzyma, gdy Reiser śpiewał, a tysiące podchwytywały z niewiarygodnym

<sup>8</sup> BStU, HA XX 914, MfS, HV A/XII, Aktuelle Diskussionen unter Redakteuren von Jugendlradio DT-64, 6 VII 1988 r., Bl. 21.

zapalem: „Otworem stały wszystkie drzwi / W więzieniach nie został nikt / Ucihły wojny, oddano broń / To był raj / Czy jest na ziemi taki kraj / Gdzie prawdą jest ten sen? / Tego nie wiem sam./ Wiem tylko jedno i tego jestem pewny: / To nie ten kraj. / To nie ten kraj”.

Ograniczone otwarcie na świat wzbudziło tęsknoty nie tylko młodych bywalców koncertów, także krajowi muzycy rockowi ulegli tym nastrojom. W 1987 r. ukazał się longplay *Casablanca* zespołu City, jednego z najbardziej znanych w NRD. Na płycie znalazł się między innymi utwór zatytułowany *Wand an Wand* (Przez ścianę). Ostatnia jego zwrotka brzmiała: „Choć dzieli nas dwadzieścia centymetrów, nie możemy siebie dotknąć / Chcąc się poznać, musimy wyjść z domu / Gdy się śmiejesz, to brzmi jak z innego kraju / Przez ścianę”. Dość jednoznacznie piosenkarz Toni Krahl – jako osiemnastoletni uczeń szkoły średniej za udział w proteście przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego skazany na trzy lata pozbawienia wolności, zamienione w połowie grudnia 1968 r. na karę w zawieszeniu – i jego koledzy z zespołu buntowali się przeciw podziałowi Niemiec i Berlina. W piosence *Halb und Halb* (Pół na pół) znalazły się wręcz takie słowa: „W przepołowionym kraju, mieście przeciętym na dwa / Cieszymy się połowicznie, tym co mamy / Pół na pół”. Takie tony płynące z NRD budziły rozdrażnienie, bo rozbrzmiewały w monolitycznych do tej pory mediach. Funkcjonariusze byli wprawdzie oburzeni, ale najwyraźniej nie mieli środków, którymi mogliby stłumić wypowiedzi takiego zespołu jak City. Od czasu przeboju *Am Fenster* (Przy oknie) z 1977 r. grupa zyskała międzynarodową sławę i jako pierwszy zespół enerdowski zdobyła złotą płytę. Również *Casablanca* w 1987 r. sprzedała się w RFN w 250 tys., a w NRD w 200 tys. egzemplarzy.

Wśród oficjalnych zespołów muzycznych najostrzejszą wymowę polityczną miała płyta grupy Silly z początku 1989 r. Wyprodukowany w Berlinie Zachodnim krążek zawierał wiele tytułów, które można zaliczyć do rockowej muzyki schyłku. Piosenkarka Tamara Danz już od lat była solą w oku funkcjonariuszy SED ze względu na swoje ekstrawaganckie zachowania. Teraz w piosence *SOS* zaśpiewała jednoznaczny tekst: „Podbijamy oceany / naszym starym statkiem błaznów / ponad nami złota flaga / a pod nami czarna rafa / jeszcze ciągnie stara krypa / pełną parą naprzód / jeszcze daje nam kantyna jedzenie za darmo”. I dalej: „Jeszcze ciągle wierzy człowiek na bocianim gnieździe, / że zobaczy zorzę / jeszcze nikt nie pluje / i nikt nie stoi przy kompasie”. Potem następuje najważniejsze: „Jeszcze ciągle świeci się do rana / w kajucie palacza / wciąż jeszcze nie mamy do zbrojowni klucza”. W innym utworze odnajdujemy aluzję do propagandy SED: „Wszystko będzie lepsze, lecz nic nie będzie dobre”.

Znany i lubiany wschodniobierliński zespół rockowy Pankow w 1988 r. dał wreszcie wyraz nastrojom wielu młodych ludzi w piosence *Langeweile* (Nuda) z popularnego longplaya *Aufruhr in den Augen* (Bunt w oczach). Są tam m.in. następujące słowa: „Ten sam kraj widziany za długo / ten sam język słyszany za długo / czekanie za długie / nadzieja za długa / za długi szacunek dla starszych / biegałem bez tchu / za dużo biegałem / za dużo biegałem / a nic się nie stało”.

Od początku lat osiemdziesiątych głównie w miastach tworzyły się środowiska subkultur młodzieżowych, wobec których partyjne państwo było dość bezradne. Szczególnie w Berlinie Wschodnim, ale także w Lipsku, Dreźnie, Halle, Magdeburgu, Poczdamie i innych miastach, widać było punków i skinheadów.

Łączyło ich to, że bezwzględnie odrzucali państwo i swoje otoczenie, opowiadając się za radykalnymi kontrprojektami. Takie mody interpretowano oficjalnie jako zapożyczenia z Zachodu, które mogły mieć sens jedynie w tamtym dekadentckim społeczeństwie. Punkowcy wyznawali anarchię – cokolwiek rozumieli pod tym pojęciem, skini natomiast chcieli państwa wielkoniemieckiego, idealizowali narodowy socjalizm i nienawidzili NRD równie zawzięcie, jak odrzucali i tępilli punków.

W latach osiemdziesiątych powstały setki nielegalnych grup muzycznych, których same nazwy sygnalizowały, że nie mieszczą się w oficjalnej polityce kulturalnej. Teksty lekcewały cenzurę, grupy nie ubiegały się o oficjalne zezwolenia na występ. Od czasu do czasu niektórym zespołom zakazywano działalności, wielu ich członków aresztowano. W piosenkach była mowa o tęsknotach młodych ludzi, o murze, o Stasi, o wolności, miłości i zabawie. Początkowo zespoły te grywały przede wszystkim w pomieszczeniach przykościelnych, w prywatnych mieszkaniach, na podwórzach, ale coraz częściej również w klubach młodzieżowych czy podczas świąt ulicy. Potem zazwyczaj były kłopoty. Na przykład w czerwcu 1989 r. zakazano działalności grupy Herbst in Peking. Zespół ten publicznie solidaryzował się ze studentami w Pekinie. Od dawna krytyczna wobec systemu młodzież uważała go za kultowy. Latem 1989 r. powstał utwór, w którym wykorzystano słynną wypowiedź Ulbrichta wygłoszoną na II Zjeździe SED w 1952 r., gdy zapowiadał „tworzenie podstaw socjalizmu”. W piosence znalazło się nagranie jego słów, po których następował tekst: „Obaleni czerwoni bogowie / wielu nie mieści się to w głowie / Bałwochwalca się wścieka / tak łatwo być człowiekiem. / Żyjemy w Bakszysztanie / i nie liczymy na nic. / Czerń, czerwień i złoto / jutro pójdą na dno. [...] Bałwochwalca się wścieka / wszystko mogło być nie tak”. Rządzący okazywali się coraz bardziej bezradni wobec takiej muzyki i kultury młodzieżowej. Ona z kolei nie chciała mieć – i nie miała – nic wspólnego z partyjnym państwem, choć służba bezpieczeństwa umieściła swoich agentów także w tym środowisku.

Do wydarzeń 1989 r. przyczyniły się trzy czynniki, które od lat stanowiły dla SED szczególnie absorbujące wyzwanie. Jako pierwszy należy wskazać Zachód, czyli w głównej mierze RFN. Samo jej istnienie, jej znaczenie jako okna na świat ciągle było dla komunistów z Niemiec Wschodnich cierniem w oku. Także Kościoły, zwłaszcza ewangelickie, spełniały podobną funkcję już przez samo swoje istnienie. Były to jedyne duże instytucje w ideologicznym państwie programowo opowiadające się przeciwko ideologii komunistycznej. Przez dziesiątki lat Kościoły szukały swojego miejsca w społeczeństwie. Prowadzono trudne dyskusje i żarliwe debaty światopoglądowe – ostatecznie każdy chrześcijanin decydował za siebie, jakie zajmuje stanowisko. Pod koniec lat osiemdziesiątych Kościoły ze swoimi synodami i spotkaniami ekumenicznymi były także miejscami, gdzie uczono się zasad i praktyk demokracji. Nieprzypadkowo jesienią 1989 r. wielu księży i teologów przyjęło rolę rzeczników ruchów praw obywatelskich. Wreszcie trzecim czynnikiem była opozycja: zawsze była stosunkowo nieliczna i przez wiele lat ograniczała się do ośrodków miejskich. Od 1985 r. trwał, zwłaszcza w Berlinie Wschodnim, proces politycznego różnicowania, który nadał wyraźne kontury nowo utworzonym grupom opozycyjnym, takim jak Initiative Frieden und Menschenrechte, Gegenstimmen, Umweltbibliothek, Friedrichsfelder Frie-

denskreis, Arche czy Initiative Absage an Praxis und Prinzip der Abgrenzung. SED ostro prześladowała te grupy. Kiedy w listopadzie 1987 r. służby bezpieczeństwa wtargnęły do kościelnych pomieszczeń będących siedzibą Umweltbibliothek, a na początku lutego 1988 r. czołowi działacze IFM zostali z aresztu śledczego deportowani do RFN, było to pyrrusowe zwycięstwo. Opozycja rosła bowiem w wyniku krajowego i międzynarodowego poparcia, jej popularność zwiększała się w postępie geometrycznym dosłownie z dnia na dzień. Zachodnioniemieckie media na bieżąco przekazywały informacje o działalności przeciwników systemu, która rozszerzała się na cały kraj. Drugim obok Berlina Wschodniego centrum opozycji stał się Lipsk. Jednocześnie wielu opozycjonistów uświadomiło sobie, że muszą szukać nowych form organizacyjnych, aby w przyszłości działać skuteczniej.

Powyższe przykłady są nie tylko ilustracją kryzysu obejmującego całe państwo, lecz także pokazują, że duża część społeczeństwa była tego w pełni świadoma. Tymczasem system umocnił się na pozycjach obronnych i powstrzymywał ludzi, którzy późną jesienią 1989 r. próbowali ze swoim przekazem dotrzeć do społeczeństwa, domagając się zmian. Nikt nie wiedział, do czego to doprowadzi. Mało kto myślał o rewolucji, większość wyobrażała sobie raczej reformy i zmiany, których realizacja miała dopiero pokazać, co naprawdę stanie się z państwem i społeczeństwem. Przede wszystkim chodziło o powojenny porządek jałtański, którego końca spodziewała się większość mieszkańców Europy – ale już nie za swojego życia. Dlatego nieuzasadnione są podnoszone ciągle na nowo zarzuty wobec wschodnioniemieckich obrońców praw obywatelskich, które w zasadzie można postawić prawie każdemu politykowi wschodnio- czy zachodnioeuropejskiemu, że nie potrafili oni dostatecznie przewidzieć tego, co się stanie w Niemczech i w Europie po październiku i listopadzie 1989 r.

Christoph Hein, pisarz krytyczny wobec państwa partyjnego, znany również poza granicami kraju, pisząc powstałą pod koniec lat osiemdziesiątych i wystawioną na scenie po raz pierwszy wiosną 1989 r. komedię o rycerzach Okrągłego Stołu, być może myślał już o wyniku komunistycznego eksperymentu. W sztuce każe bowiem zbuntowanemu młodemu Mordretowi wykrzykiwać do swojego ojca Artura: „Wasz Graal to fantom, który ścigacie przez całe życie. Chimera, o którą rozbijaliście sobie głowy do krwi. Popatrz na swoich rycerzy Graala. To obłąkani, nieszczęśliwi, bezradni starcy z pretensjami do życia”. Dla Mordreta nie tylko Graal jest chimerą. Samo pragnienie odnalezienia go uważa za przerażającą ideę. „Wieczne szczęście przyprawia o mdłości”. Lancelot jako pierwszy z rycerzy Okrągłego Stołu dostrzega, że ich czas się skończył: „Dla ludu rycerze Okrągłego Stołu są gromadą błaznów, idiotów i złoczyńców”. Na koniec Artur zarzuca Mordretowi, że Rada Okrągłego Stołu nie rozumie, o co mu chodzi. Mordret odpowiada: „Sam nie wiem, czego chcę. Ale nie chcę tego, co jest”. Artur pojmuje, że jego syn chciałby zamknąć go w muzeum razem z jego Okrągłym Stołem. Dopiero wtedy można by swobodnie oddychać. „Boję się, Mordrecie. Wiele chcesz zniszczyć. Mordret: Tak, ojciec”. KONIEC<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> Ch. Hein, *Die Ritter der Tafelrunde. Eine Komödie* [w:] „Sinn und Form” 1989, nr 4, s. 793, 811, 826, 829.

Upadek muru berlińskiego zapoczątkowały wypadki w Polsce w latach 1980–1981. W latach 1988–1989 zarysowały się, znowu w Polsce, pierwsze kontury tego wydarzenia, które – patrząc z perspektywy historycznej – nabrało realnego kształtu na Węgrzech 2 maja 1989 r. W tym dniu rząd do węgierski ogłosił zniesienie umocnień na granicy między Austrią a Węgrami. Żelazna kurtyna między Wschodem i Zachodem podnosiła się wprawdzie powoli, ale już nieodwracalnie. Węgierski minister spraw zagranicznych Gyula Horn i jego austriacki odpowiednik Alois Mock 27 czerwca symbolicznie przecięli węgierskie ogrodzenie z drutu kolczastego na granicy w pobliżu Sopron. Kontrole graniczne pozostały, ale akt ten dokumentował otwarcie wobec opinii światowej. W poprzedzających to wydarzenie latach i miesiącach liczba obywateli, którzy zbiegli z NRD, złożyli „wniosek o zezwolenie na emigrację” do RFN lub oficjalnie wyjechali z kraju, nieustannie rosła. W samym tylko 1989 r., zanim jeszcze na początku lipca rozpoczęły się wakacje, ok. 100 tys. mieszkańców na zawsze pożegnało NRD. Byli to głównie ludzie młodzi, dobrze wykształceni i bardzo dobrze zarabiający. Taka liczba uchodźców przypomina kryzysowe lata 1953 i 1961<sup>10</sup>.

W maju 1989 r. opozycja świętowała swój pierwszy wielki sukces<sup>11</sup>. 7 maja SED zorganizowała – jak we wszystkich poprzednich dziesięcioleciach – farsę wyborczą. Wieczorem najwyższy komisarz wyborów, członek Biura Politycznego Egon Krenz ogłosił, że w głosowaniu uczestniczyło prawie 99 proc. uprawnionych, którzy w niemal 99 proc. oddali głosy na listę jedności. Po raz pierwszy ugrupowania opozycyjne mogły udowodnić to, co wszyscy i tak wiedzieli: wyniki były systematycznie sfałszowane. Mniej więcej w 50 miastach i gminach opozycjoniści obserwowali publiczne liczenie głosów w prawie tysiącu lokali wyborczych. Opozycja, korzystając z mediów zachodnich, niezwłocznie podała do wiadomości swoje ustalenia. Nieco później opozycjoniści dodatkowo opublikowali nieoficjalnie obszernie analizy wyborcze. Kilka dni po wyborach samorządowych SED zniszczyła dokumentację wyborczą. Realna wydaje się ekstrapolacja, według której około miliona osób nie głosowało, a kolejny milion głosował przeciwko oficjalnej liście. SED strzeliła do własnej bramki. Oburzenie z powodu grubego oszustwa dotarło bowiem aż do jej szeregów i znacząco powiększyło wątpliwości co do polityki SED, również w kręgach związanych z systemem.

Wątpliwości te nasiliły się, gdy na początku czerwca rząd NRD, kierownictwo SED i Izba Ludowa jako jedne z nielicznych wyjątków na świecie z głośnym zadowoleniem przyjęły rozbitcie ruchu opozycyjnego w Chinach przy użyciu wojska. Niemcy w NRD zrozumieli przesłanie: im również w razie masowych protestów i powstania groziły czołgi i ostra amunicja. Od tej pory zaczęli się obawiać „chińskiego rozwiązania”.

Latem długo tłumiony kryzys zaostriął się pod wpływem trzech czynników. Kierownictwo SED zdawało się przebywać na urlopie. Do października nie sły-

<sup>10</sup> Por. I.-S. Kowalczyk, *17. Juni 1953 – Volksaufstand in der DDR. Ursachen – Abläufe – Folgen*, Bremen 2003; *idem*, *Das bewegte Jahrzehnt. Geschichte der DDR von 1949 bis 1961*, Bonn 2003; *idem*, *Od nieudanej rewolucji do zapobiegania powstaniom: panowanie SED w latach 1953–1961*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2007, nr 11, s. 33–60.

<sup>11</sup> Zob. też *Für ein freies Land mit freien Menschen. Opposition und Widerstand in Biographien und Fotos*, red. I.-S. Kowalczyk, T. Sello, Berlin 2006.

chać było żadnych nowych tonów. Tymczasem dziesiątki tysięcy ludzi zegnało kraj na zawsze: przez Węgry i ambasady zachodniemieckie w Pradze i Warszawie uciekali na wolność. Nieliczna opozycja poszukiwała natomiast nowych form działania. W krótkich odstępach czasu pojawiły się deklaracje założycielskie Socjaldemokratycznej Partii NRD (SDP) oraz ugrupowań: Neues Forum, Demokratie Jetzt, Demokratischer Aufbruch, Vereinigte Linke i innych. Od początku września ich głosy zaczęły docierać do opinii publicznej. Dotychczas wiele osób zastanawiało się, czy dołączyć do fali uchodźców. Teraz pojawiła się nowa możliwość, pytano już nie tylko o to, czy pozostać lub wyjechać, ale również czy się zaangażować, czy dalej milczeć.

Wraz z deklaracjami założycielskimi w ciągu niewielu dni ujawniły się nowe grupy opozycyjne o zasięgu ogólnokrajowym. Nikt nie liczył na szybki sukces. Ich inicjatorzy byli skazani na pomoc mediów zachodnich. Deklaracje szybko zaczęły krążyć po całym kraju, rozdawano je podczas imprez, w kościołach, przepisywano na maszynie i kolportowano dalej. Coraz więcej ludzi pokonywało strach i przystępowało do działania.

Opozycja w swojej różnorodności deklaracji wydawała się mocno rozdrobniona. We wrześniu 1989 r. okazało się to jednak – wbrew temu, co się często sądzi – trudną do przecenienia zaletą. Właśnie to, że większość opozycjonistów – z niewielkimi wyjątkami, jak malarka Baerbel Bohley czy ksiądz Rainer Eppelmann – była w społeczeństwie mało znana, przyczyniło się do mobilizacji społeczeństwa. Szybko następujące po sobie coraz to nowe deklaracje budziły bowiem przeświadczenie, że w wielu miejscach całkiem różni ludzie niezależnie od siebie nie zamierzają już w milczeniu przyglądać się kryzysowi i wybierają inne możliwości działania niż ucieczka.

Zagęszczenie informacji w mediach zachodnich przyczyniło się w znacznym stopniu do tego, że deklaracje te stały się znane i niebawem każdy musiał postawić sobie pytanie, jakie właściwie zajmuje stanowisko. W rezultacie od połowy września przez kilka tygodni NRD zalewały najróżniejsze oświadczenia, rezolucje, listy otwarte, a wkrótce zaczęły również powstawać nowe stowarzyszenia. Czas w NRD stopniowo zyskiwał nową wartość, w październiku zjawisko to radykalnie się nasiliło.

Spółeczeństwo uaktywniło się, ale jeszcze w połowie października tylko znikoma mniejszość miała odwagę wyjść na ulice lub do kościołów, tylko łatwa do zidentyfikowania w społeczeństwie grupa podpisywała deklaracje, wstępowała do nowych stowarzyszeń, kierowała do instytucji państwowych i partyjnych listy, petycje, protesty, oświadczenia. Relacje telewizyjne z Lipska, Drezna i Berlina Wschodniego wprawdzie nie mijają się z prawdą, ale nawet jeszcze dzisiaj tworzą wrażenie, że wszyscy obywatele byli uczestnikami i zwolennikami zmian. Tak daleko sprawy nie jednak zaszły i nigdy nie miały zejść. Rewolucji nigdy nie dokonuje większość. Mniejszość występuje nie tylko przeciwko małym klikom panujących, masom ich popleczników i klakierów, lecz także przeciwko milczącej, biernej większości. Rewolucje są również walką o tę większość. Kto pozyska ją dla własnej sprawy, ten najczęściej zwycięża. Rewolucja lat 1989–1990 w NRD jest tego klasycznym przykładem.

Od początku października wydarzenia nabierały tempa. Prawie każdego dnia działo się coś niesłychanego, niezwykłego, wręcz sensacyjnego. Od 4 września

co poniedziałek połowa kraju spoglądała na Lipsk. 25 września w kościele pw. św. Mikołaja, który trzeba było w końcu zamknąć z powodu przepełnienia, zgromadziło się 2–2,5 tys. osób. Pastor Chris Wonneberger wygłosił kazanie na temat niestosowania przemocy. Część zebranych wychodziła z kościoła, śpiewając *We shall overcome*. Po raz pierwszy 4–8 tys. osób przemaszerowało przez część lipskiego Ringu. Wołano: „Wolność!”, skandowano: „Neues Forum!”. 30 września wieczorem minister spraw zagranicznych RFN Hans-Dietrich Genscher i szef kancelarii Urzędu Kanclerskiego Rudolf Seiters pospieszyli do Pragi, gdzie z balkonu zachodnioniemieckiej ambasady szef MSZ wygłosił słynną zapowiedź umożliwienia uchodźcom wyjazdu na Zachód. Jego słowa utonęły wśród wiwatów wielotysięcznego tłumu. Między godz. 21.00 a 22.00 wyruszył pierwszy pociąg specjalny, po nim odjechało z Pragi pięć następnych, ostatni o 8.30 rano. Około 4700 osób opuściło NRD przez Pragę, a 809 przez Warszawę. Tysiące funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, policji i wojska obstawiły trasę przejazdu i dworce w NRD. Mimo to niektórym chętnym do ucieczki udało się z narażeniem życia wskoczyć do jadącego pociągu na terenie NRD.

Często zastanawiano się nad tym, dlaczego kierownictwo SED zgodziło się na przejazd pociągów przez terytorium swojego kraju. Dwa powody były decydujące. Po pierwsze, SED chciała w ten sposób zademonstrować swoją siłę. Obywatele NRD zostali pozbawieni wschodnioniemieckiego obywatelstwa w NRD, a nie w innym kraju. Ważniejszy wydaje się jednak drugi, dotąd niedoceniany aspekt: ani Stasi, ani SED dokładnie nie wiedziały, kto znajduje się wśród tych 5500 uchodźców. Dlatego zapowiedziały wydawanie w NRD formalnych aktów pozbawienia obywatelstwa. Co prawda w końcu tego zaniechano, lecz uprzednio zebrano wszystkie dokumenty, dzięki czemu emigrantów można było dokładnie zidentyfikować. Jednocześnie zezwolono bliskim krewnym na dołączenie do rodzin w RFN, aby w ten sposób zmniejszyć napięcie i nie prowokować ewentualnych grupowych protestów tych osób.

W poniedziałek 2 października uwagę opinii publicznej przykuwał znowu Lipsk, natomiast na terenie ambasady w Pradze ponownie znalazło się około tysiąca osób. Od wczesnych godzin rannych ministerstwo spraw wewnętrznych ścigało do Lipska ogromną liczbę jednostek policji i grup bojowych. Przybywały też posiłki ochotniczej rezerwy policji z innych okręgów. Po wydarzeniach ostatnich dni służba bezpieczeństwa spodziewała się na poniedziałkowym nabożeństwie jeszcze większej frekwencji niż przed tygodniem. Mniej więcej pół godziny przed jego rozpoczęciem (zaczynało się o 17.00) kościół św. Mikołaja trzeba było zamknąć z powodu przepełnienia. Po raz pierwszy swoje bramy otworzył inny kościół. Po nabożeństwie w śródmieściu demonstrowało – według różnych danych – od 8 do 25 tys. ludzi. Policja po raz pierwszy działała w pełnym rytmie bojowym, wyposażona w tarcze, pałki, kaski i psy.

Wieczorem 3 października w praskiej ambasadzie przebywało już ok. 6 tys. osób, a w jej bezpośrednim sąsiedztwie – kolejne 2 tys., dalsze 3–4 tys. znajdowały się w drodze do Pragi. Biuro Polityczne SED ponownie zdecydowało się umożliwić przejazd ludziom z praskiej ambasady do RFN przez terytorium NRD. Wiadomość ta rozeszła się lotem błyskawicy. 3 października straż graniczna – granica z CSRS była zamknięta – na samym tylko przejściu Bad Schandau zatrzymała co najmniej 1400 osób wybierających się do Pragi.

Atmosfera groziła wybuchem. Większość zatrzymanych wróciła do Drezna, aby czekać na dalszy przebieg wydarzeń. Kiedy pojawiła się informacja, że 4 października przybędą z Pragi nowe pociągi specjalne z uchodźcami, na dworcu głównym zgromadziły się setki, a potem tysiące ludzi. Wielu uważało, że jest to ostatnia szansa na wydostanie się z NRD. Jednak wśród zebranych, których liczba doszła do 20 tys., byli nie tylko chętni do wyjazdu, lecz również ci, którzy zostawali na miejscu. Doszło do wielogodzinnych walk ulicznych z policją, użyto armatek wodnych i gazów łzawiących. Okręgowy przywódca SED Hans Modrow wezwał na pomoc wojsko. Bilans był zatrważający: niespotykana dotąd liczba rannych, w połowie zniszczony dworzec i plac przed nim. Do 11 października zatrzymano 1300 osób, z których 428 wyszło na wolność dopiero w grudniu 1989 r.

Drezno nie uspokoiło się – w kolejnych dniach odbywały się wielotysięczne demonstracje i starcia z siłami porządkowymi. Tymczasem 19 pociągów specjalnych z Pragi, wiozących łącznie 8012 osób, po szarpających nerwy opóźnieniach spowodowanych okupacją torów i zamieszkami w Dreźnie, 5 października dotarło do RFN. Z Warszawy przyjechały kolejne 643 osoby. Zdjęcia uśmiechniętych twarzy obiegły świat.

Atmosfera w dniu 7 października, w rocznicę utworzenia NRD, bardzo trafnie podsumowali przebywający tu chilijscy emigranci: „Panuje przekonanie, że sytuacja jest tak napięta jak przed zamachem stanu w Chile w 1973 r.”. Napięcie stało się trudne do zniesienia. Dotyczyło to wszystkich stron. Miliony nadal pozostawały bierne. Setki tysięcy były natomiast gotowe aktywnie bronić systemu. Liczba otwartych przeciwników i opozycjonistów wciąż pozostawała niewielka. W milionowym Berlinie Wschodnim na codzienne zgromadzenia w wielu kościołach przychodziło w sumie 3–5 tys. osób. W innych dużych miastach wyglądało to niewiele lepiej. Drezno i Lipsk nie odzwierciedlały rzeczywistej gotowości do działania w kraju. W większości miast jeszcze nic się nie działo. Demonstracja 30 września w niewielkim mieście Arnstadt z udziałem od 200 do 800 osób była w tym czasie prawdopodobnie procentowo największa, jednak poza samym miastem zupełnie nie została zauważona.

Późnym popołudniem 7 października 1989 r. – w 40. rocznicę powstania NRD – dziesiątki młodych kobiet i mężczyzn, obserwowanych przez zachodnich dziennikarzy, i tysiące funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa zebrali się na wschodniobерlińskim Alexanderplatz, aby jak każdego siódmego dnia miesiąca protestować przeciwko sfalszowaniu wyborów. Około godz. 17.20 zebrani ruszyli w stronę pobliskiego Pałacu Republiki, gdzie akurat świętowało całe kierownictwo SED. Do spontanicznego marszu protestacyjnego szybko dołączyli przechodnie – po przejściu kilometra maszerowało już kilka tysięcy osób. Niedaleko pałacu demonstrantów powstrzymał kordon sił porządkowych. Mniej więcej po godzinie grupy operacyjne odepchnęły tłum w kierunku dzielnicy Prenzlauer Berg. W tym samym czasie w znajdującym się tam kościele Getsemani przebywało się tam ok. 2–3 tys. osób. Pochód demonstrantów liczący 6–7 tys. uczestników kilkakrotnie zatrzymywał się po drodze, co pewien czas funkcjonariusze w mundurach i po cywilnemu wyciągali z tłumy pojedyncze osoby. Tymczasem policja, siły bezpieczeństwa i grupy bojowe obstały kościół Getsemani, uformowały kilka kordonów i szczelnie zamknęły dzielnicę.

W ciągu kolejnych godzin doszło do licznych ataków na demonstrantów i wychodzących z kościoła. Operacja policyjna została przeprowadzona z wielką brutalnością. Tego i następnego dnia w samym tylko Berlinie Wschodnim dokonano w sumie 1200 zatrzymań.

W przeciwieństwie do wydarzeń w innych miastach obrazy telewizyjne z Berlina Wschodniego od razu poszły w świat. To, co opowiadali zatrzymani po zwolnieniu, najczęściej w ciągu 24 godzin, odbierało mowę nawet zagorzałym zwolennikom SED. Fizyczne i psychiczne znęcanie się w poszczególnych aresztach było tak do siebie podobne, że prawie nikt nie wierzył w przypadek. Na pytania zatrzymanych, dokąd zostaną przewiezieni, policjanci odpowiadali: „Na wysypisko śmieci”<sup>12</sup>.

7 października 1989 r. Berlin Wschodni znajdował się w centrum uwagi mediów, ponieważ tutaj odbywały się pompacyjne oficjalne uroczystości, w których uczestniczyli przywódcy komunistycznych państw i partii oraz ich sympatycy z całego świata, lecz demonstracje opozycyjne zorganizowano także w ponad 50 innych miastach. Prawdziwe trzęsienie ziemi nastąpiło tego dnia w Plauen (76 tys. mieszkańców), położonym w pobliżu wewnętrznej granicy niemieckiej. W demonstracji sprzeciwu uczestniczyło tam kilkanaście tysięcy osób! Policja nie mogła sobie poradzić. Wezwana na pomoc straż pożarna próbowała rozprężyć tłum wozami strażackimi. Nad głowami demonstrantów krążył groźnie policyjny śmigłowiec. Szef policji miejscowej z powodu przemęczenia późnym popołudniem został zwolniony z obowiązków i zastąpiony przez przełożonego. Tłum maszerował, skandując. Około godz. 18.00 demonstranci się rozproszyli, z powrotem zebrało się tylko kilkuset. Policja, służba bezpieczeństwa, grupy bojowe i wojsko szczelnie zamknęły centrum miasta.

Plauen nie zostało ogłoszone „bohaterskim miastem” przełomu lat 1989–1990 tylko dlatego, że informacje o skali wydarzeń na prowincji bez zachodnich kamer telewizyjnych nie dotarły do opinii publicznej. Do tej pory poza uczestnikami protestu tylko nieliczni wiedzą, że było to pierwsze miasto, w którym już 7 października masowo opowiedziano się na ulicy za rewolucją i zjednoczeniem Niemiec. Gdyby którykolwiek odpowiedzialny polityk na Wschodzie czy Zachodzie spojrział w październiku na Plauen i zobaczył w tym mieście obraz NRD, potrafiłby przewidzieć, w jakim kierunku i jak szybko potoczą się dalsze wydarzenia. Plauen nie pojawiło się jednak na mapie politycznej. Joachim Gauck ujął to tak: „[SED] odgrywała w nielicznej obsadzie kameralny spektakl reformy systemu. Za późno. Masy obudziły się do walki – dzięki Plauen! Nie chciały kameralnego spektaklu. Chciały finału. Ogłoszono zmierzch bogów”<sup>13</sup>.

W poniedziałek 9 października w NRD panowało niesamowite napięcie<sup>14</sup>. Był tylko jeden temat: czy dziś wieczorem w Lipsku dojdzie do „chińskiego rozwią-

<sup>12</sup> Na temat bezprawnego traktowania sporządzono wiele protokołów pamięciowych, które opozycjoniści opublikowali w drugim obiegu jeszcze w październiku 1989 r.

<sup>13</sup> J. Gauck, „*Ich habe die Wahl!*” *Diktaturerinnerung in der Demokratie* [w:] *Zwischen Selbstbehauptung und Anpassung. Formen des Widerstandes und der Opposition in der DDR*, red. R. Eckert, I.-S. Kowalczyk, U. Poppe, Berlin 1995, s. 405.

<sup>14</sup> Por. M. Jankowski, *Der Tag, der Deutschland veränderte. 9. Oktober 1989*, Leipzig 2007.

zania”, czy nie? Wiadomości były niepokojące. 6 października komendant grup bojowych zapowiedział na łamach „Leipziger Volkszeitung”: „Jesteśmy gotowi i wyrażamy wolę skutecznie bronić tego, co stworzyliśmy pracą własnych rąk, aby ostatecznie powstrzymać działania kontrrewolucyjne. Jeśli trzeba – z bronią w ręku!”. W ciągu dnia ciągle pojawiały się nowe doniesienia i plotki. Wokół Lipska zgromadzono silne jednostki wojskowe, podobnie było w okolicach Berlina, Magdeburga i Drezna. Policja, służba bezpieczeństwa i „siły społeczne” były widoczne w całym Lipsku. Ze szpitali dochodziły wstrząsające informacje: zwalniano łóżka szpitalne, profilaktycznie przygotowywano dodatkowe zapasy krwi oraz czyniono inne przygotowania, które wskazywały na możliwość krwawych incydentów (do dziś nie wyjaśniono, czy te pogłoski były prawdziwe).

Przez cały dzień w urzędach państwowych i kościołach trwał gorączkowy ruch. Lipskcy funkcjonariusze wielokrotnie pytali Berlin, co robić. Komitet Centralny SED milczał, sekretarz KC Egon Krenz milczał również. Nie było rozkazu uderzenia ani zaniechania ingerencji. Lipskie ugrupowania opozycyjne apelowały o powstrzymanie przemocy. W czterech lipskich kościołach na poniedziałkowym nabożeństwie zebrały się tysiące mieszkańców. Gdy po mniej więcej godzinie opuszczano kościoły, na zewnątrz czekały dziesiątki tysięcy – mówi się o 70 tys. – demonstrantów. Lipska centrala operacyjna nadal czekała na rozkaz Krenza. Tłumy skandowały: „Jesteśmy narodem!”. Mało kto wiedział, że cytuje tym samym jeden z najbardziej znanych wierszy rewolucji 1848 r. *Trotz alledem!* (Mimo wszystko!) Ferdinanda Freiligratha.

Krótko po godz. 18:35 lipskcy funkcjonariusze podjęli decyzję, aby nie interweniować. Naprzeciw kilkudziesięciu tysięcy demonstrantów stało tylko 7–8 tys. funkcjonariuszy policji. O 19.15 do Lipska zadzwonił Krenz i już po fakcie zatwierdził decyzję o nieinterwencji. O 20.00 w lipskich sukienicach – położonych bezpośrednio przy Ringu, miejscu demonstracji – rozpoczął się koncert pod batutą światowej sławy dyrygenta Kurta Masura. W programie znajdowały się *Figle Dyla Sowizdrzała* Ryszarda Straussa.

Nikt jeszcze nie przypuszczał, że ten dzień będzie miał historyczne znaczenie. Dziś wiadomo, że wtedy rozstrzygnęło się, że wschodniemiecka rewolucja będzie od tej pory przebiegać pokojowo. Upadek reżimu postępował i ludzie byli bliżej wyswobodzenia, niż ktokolwiek przypuszczał.

Wymuszona rezygnacja Honeckera nastąpiła 17/18 października, wszystkie sprawowane przez niego funkcje powierzono Krenzowi. Ostrożne ustępstwa kierownictwa SED nie zadowalały już społeczeństwa. Chciało więcej, przede wszystkim wolności. Otwarcie muru, które nastąpiło 9 listopada, rozważano w planach gry już w sierpniu 1989 r. – planowano na krótki czas uchylić pokrywę kotła, aby potem znowu szczelnie go zamknąć. Po 9 listopada już się to nie udało, choć takie pomysły jeszcze brano poważnie pod uwagę. Inscenizacja otwarcia muru przez Egona Krenza i Güntera Schabowskiego była wielkim widowiskiem dwóch politycznych dyletantów, którzy nawet w niewielkiej części nie potrafili przewidzieć konsekwencji tego wydarzenia. Z historycznego punktu widzenia był to przełom wymuszony przez społeczeństwa Czechosłowacji, Polski, Węgier, a także samej NRD.

Po 9 listopada błyskawiczne tempo wydarzeń utrzymywało się, a nawet jeszcze wzrosło. Kwestia zjednoczenia Niemiec wysunęła się w dyskusjach na pierwszy

plan. Dla większości polityków było to zaskoczeniem<sup>15</sup>, społeczeństwo NRD natomiast nie widziało w tym nic dziwnego, bo kwestia niemiecka była jeszcze przed 1989 r. obecna w świadomości obywateli. Nieważne, jaką kto reprezentował postawę polityczną czy ideologiczną – zainteresowanie Zachodem, konfrontacja i porównywanie się z nim były dla kierownictwa SED, opozycji, Kościoła – właściwie dla wszystkich – elementem codzienności.

Często zastanawiano się, a raczej spekulowano, czego właściwie chciała opozycja. Na to pytanie można odpowiedzieć stosunkowo prosto: wolności, demokracji i praworządności, których podstawową gwarancją powinny być wolne wybory. Realizm polityczny domagał się, aby najpierw żądać „demokracji teraz”, a dopiero później „jedności teraz”. Takie żądania budziły raczej śmiech i trudno było liczyć dla nich na poparcie Zachodu czy masową mobilizację na Wschodzie. Przewyciężenie powojennego porządku jałtańskiego było bowiem, jak się okazało, sprawą nie tylko Niemców, co sobie zresztą większość z nich uświadamiała.

Wraz z wolnymi wyborami do Izby Ludowej 18 marca 1990 r. główny cel ruchów obywatelskich został osiągnięty. W tym dniu głosowano już jednak nad inną sprawą. Nie chodziło o to „czy”, lecz „jak” doprowadzić do zjednoczenia Niemiec. Wspierany przez CDU Sojusz dla Niemiec miał w rękach wszystkie atuty: zjednoczenie powinno nastąpić jak najszybciej, a tym samym Wschód miał przejść na zachodnie pieniądze. Prawie połowa wyborców opowiedziała się za tą możliwością.

Pozostaje pytanie, czy rzeczywiście mieliśmy do czynienia z rewolucją.

Crane Brinton w swoim klasycznym studium przebiegu rewolucji wskazał jedną prawidłowość jako „krystalicznie czystą”: „Wszystkie cztery rewolucje rozpoczęli ludzie, którzy sprzeciwiali się pewnym podatkom, zorganizowali się w proteście przeciwko nim i wreszcie doszli do momentu, w którym zaczęli działać na rzecz usunięcia dotychczasowego rządu. Nie musi to oznaczać, że przeciwnicy podatków chcieli wywołać lub przewidywali rewolucję. Oznacza natomiast, że przejście od mówienia o koniecznych zmianach [...] do konkretnych działań nastąpiło pod wpływem niepopularnych podatków”<sup>16</sup>. „1989” jako ruch masowy zaczął się właśnie według tego schematu. Rewolucja miała swoje punkty wyjścia właśnie w takich niesprawiedliwościach.

„Nowe rewolucje”, do których doszło w latach 1989–1990 na obszarze zdominowanym przez komunizm, nie potrzebowały ani uniwersalistycznych haseł postępu, ani filozoficznego uzasadnienia. Nie dążyły do czegoś zasadniczo nowego, ich uczestnicy chcieli jedynie społeczeństw otwartych, takich jakie funkcjonowały w demokracjach zachodnich.

W tej perspektywie rewolucja 1989/1990 r. była rewolucją bez utopii<sup>17</sup>. Liczyło się to, że system komunistyczny został zniesiony. Nie upadł on samoist-

<sup>15</sup> Kanclerz RFN Kohl 9 listopada przebywał w Warszawie. Rozmowy, obawy, ale także zachęty Wałęsy i innych są udokumentowane w *Dokumente zur Deutschlandpolitik. Deutsche Einheit. Sonderedition aus den Akten des Bundeskanzleramtes 1989/90*, München 1998.

<sup>16</sup> C. Brinton, *Die Revolution und ihre Gesetze*, Frankfurt am Main 1959, s. 118–119.

<sup>17</sup> Zob. I.-S. Kowalczyk, *1989 in Perspektive: Ralf Dahrendorfs Antiutopismus*, „Merkur. Deutsche Zeitschrift für europäisches Denken” 2005, nr 669, s. 65–69; *idem*, *Die Zukunft bleibt spannend, ihre Geschichte nicht minder*, „Berliner Debatte Initial” 2005, nr 2 (16), s. 26–29.

nie. Z perspektywy historycznej jest oczywiste, że wybuch rewolucji wymagał spełnienia wielu warunków.

W podręcznikach do historii rewolucje są wyraźnie zaznaczonymi punktami procesów historycznych, które zarazem wskazują nowy początek. W historii kultury i życia codziennego dziejowe cezury, do których należą zwycięskie rewolucje, uwidaczniają się najczęściej dopiero w średniej lub dłuższej perspektywie. Życie toczy się swoim torem, ludzie zachowują więcej, niż się pozbywają. *Bon mot* Karola Marksa w przenośnym sensie oddaje tę prawdę – 24 stycznia 1852 r. pisał on do swego przyjaciela Fryderyka Engelsa: „Hemoroidy dokuczały mi tym razem bardziej niż rewolucja francuska”<sup>18</sup>.

**Ilko-Sascha Kowalczyk** (ur. 1967) – historyk, doktor, od 2001 r. jest pracownikiem Die Bundesbeauftragte für die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen Deutschen Demokratischen Republik (BstU). Opublikował m.in.: *Legitimation eines neuen Staates. Parteiarbeiter an der historischen Front. Geschichtswissenschaft in der SBZ/DDR 1945 bis 1961* (1997); *Roter Stern über Deutschland. Sowjetische Truppen in der DDR* (2001, wspólnie ze S. Wolle); *Das bewegte Jahrzehnt. Geschichte der DDR von 1949 bis 1961* (2003); *17. Juni 1953 – Volksaufstand in der DDR. Ursachen – Abläufe – Folgen* (2003); *Endspiel. Die Revolution von 1989 in der DDR* (2009); *Die 101 wichtigsten Fragen – DDR* (2009).

### *The 1989 Revolution in the GDR*

*Many factors — both domestic and those connected with the international situation — contributed to the fall of the communist system in the GDR. Crucial was the mood of the GDR society. At the end of the 1980s the people had had enough of the system. They were suffering from the economic crisis. The lack of perspectives and frustration triggered strong rebellious tendencies among the young. The Evangelical Church played a significant role in the shaping of such stances. In 1989 many priests and theologians took over the role of civil rights activists.*

*The events in the GDR gathered momentum in May 1989. The dismantling of the fortified border between Austria and Hungary had more than a symbolic meaning. The Iron Curtain had been lifted for good. Thousands of East Germans tried to get to the FRG through Hungary or through Czechoslovakia and Poland. The FRG was an embodiment of the West they had been yearning for.*

*The events accelerated in the fall. In Leipzig, demonstrations calling for freedom began after Monday masses. On 7 October, on the GDR founding anniversary, demonstrations of defiance were held in East Berlin and 50 other cities. The opposition, which had not been particularly numerous, consolidated and new formations were created. But most citizens waited to see what would happen. They*

<sup>18</sup> K. Marx, F. Engels, *Werke*, Bd. 28, Berlin 1970, s. 12.

*expected reforms. Erich Honecker's stepping down and Egon Krenz's becoming the General Secretary of the Socialist Unity Party was insufficient.*

*From the historical perspective the opening of the Berlin Wall on 9 November was a breakthrough forced by the societies of Poland, Hungary, Czechoslovakia and the GDR itself. In March 1990 a free election to the People's Chamber (Volkskammer) was held. It was to guarantee democratic reforms. The next step was the unification of Germany.*

*The 1989 and 1990 events in the GDR and other communist bloc countries were a form of a revolution. They did not, however, call for progress or strive for something entirely new. Their participants wanted to live in open societies, like the ones that seemed to exist in the Western democracies.*